

cena 12 zł (0% VAT)

9/2008 (133)

Dodatek:

MAGAZYN

hi-fi

HIFI
i muzyka
PISMO AUDIOFILO I MELOMANA



numer
3/08 (60)
wrzesień 2008

24 strony czystego stereo

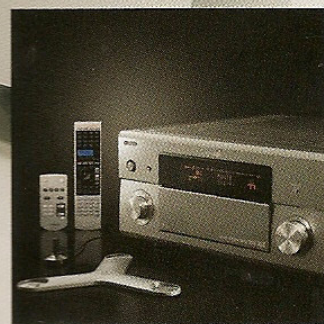
**Lampy, kable,
Kolumny
Odtwarzacz CD**



Wkładki Denon DL-103
12 kabli głośnikowych
16 par słuchawek



Hi-end:
Kondycjoner Shunyata V-Ray
Yamaha DSP-Z11

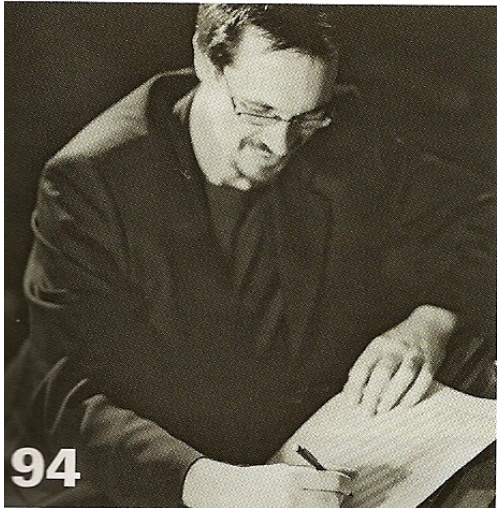


Muzyka:
Andrzej Czajkowski
Ad Hymnos ad Cantus
Wywiady: Stroiński i Sarnecki

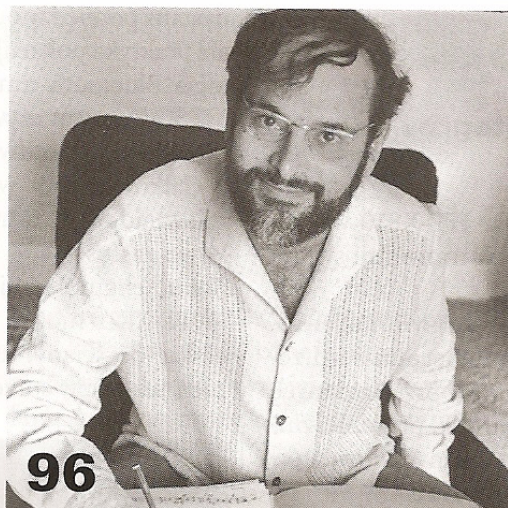


Index 346217 ISSN 1234-2173

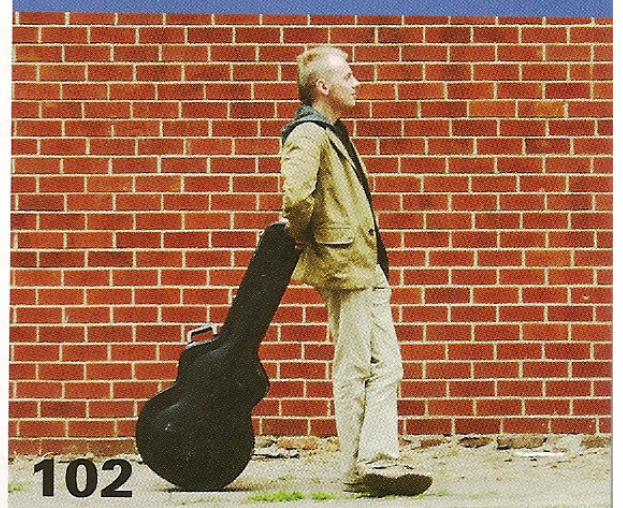
www.hfm.pl



94



96



102

Muzyka

89 Aktualności

92 Najpiękniejsza ze wszystkich jest muzyka polska

Polska tradycja muzyczna to setki kompozytorów, żyjących na przestrzeni wieków. Historyczne zawirowania, zachłyśnięcie zachodnią kulturą i błędy w promowaniu narodowej sztuki sprawiły, że dziś na firmamencie przeciętnego Polaka lśni tylko jedna gwiazda – Fryderyk Chopin.

94 Najemnik z wyboru – wywiad

Z Mikołajem Stroińskim, polskim kompozytorem muzyki filmowej i pianistą jazzowym, mieszkającym w Hollywood rozmawia Maciej Ł. Gołębiowski.

96 Andrzej Czajkowski – trudny geniusz

„Z czterech typów temperamentu tylko flegmatyczny mnie nie dotyczy. Mam bogaty zestaw wad. Jestem egocentryczny, impulsywny, gadatliwy, kapryśny, nieporządny, leniwy, depresyjny, lecz również szczerzy, spontaniczny, entuzjastyczny, niesamolubny i uczuciowy.”

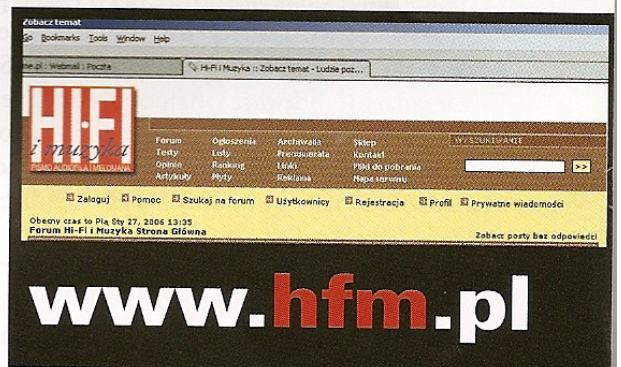
01 Rokia Traore „Tchamantche” – profil

02 Rafał Sarnecki – z ziemi amerykańskiej do Polski wywiad

Gitarzysta Rafał Sarnecki to ciekawa postać w polskim jazzie. Muzyk, którego właściwie wychował i ukształtował Nowy Jork. Być może to swoiste signum temporis, że młodzi Polacy studiują i rozpoczynają kariery w Stanach Zjednoczonych czy Zachodniej Europie. Możliwe, że wkrótce standardem będzie, że Ukraińcy, Białorusini czy obywatele republik kaukaskich będą studiować i grać w Polsce.

05 Składać każdy może felieton

06 Recenzje płyt



Urządzenia testowane w numerze

System głośnikowy AV

B&W 600	14
JBL ES	30
Triangle Esprit EX	49

Wkładki gramofonowe

Denon DL-103	44
Denon DL-103R	44
Denon DL-103SA	44

Wzmacniacz wielokanałowy

Yamaha DSP-Z11	52
----------------	----

Kondycjoner

Shunyata V-Ray	59
----------------	----

Słuchawki

Beyerdynamic DT150	24
Beyerdynamic DT250	24
Beyerdynamic DT440 Edition 2007	20
Beyerdynamic DT660 Edition 2007	21
Beyerdynamic DT770 Edition 2005	25
Beyerdynamic DTX800	20
Creative Aurvana Live!	21
Creative Aurvana X-Fi	25
Creative HQ-1900	22
Philips SHP9000	23
Ultrasone HFI-450	23
Ultrasone HFI-680	26
Ultrasone HFI-780	26
Ultrasone Proline 2500	28
Ultrasone Proline 550	27
Ultrasone Proline 650	27

Kable głośnikowe

Acrolink 6N-S1400II	41
Acrolink 6N-S7000	42
Argentum GCG 2/4	39
Atlas Ascent 3.5	42
Atlas Basic 1.25	36
Atlas Hyper 3.0	40
Ixos XHS706W	37
Ixos XHS806W	37
Synergistic Research Speaker Decor	38
Synergistic Research Alpha Speaker	40
Tara Labs Prism Helix 6	39
Tara Labs RSC Vector 1	41



Miesięcznik

e-mail: hifi@hi-fi.com.pl
internet: www.hfm.pl
adres redakcji: ul. Błokowa 24, 03-641 Warszawa
telefony: redakcja: tel. (0-22) 679-56-42,
0-606 47-55-11, fax. (0-22) 679-52-17



Adresy redakcyjne:

Redaktor naczelny: Maciej Stryjecki 0-501 64-24-54 m.stryjecki@hi-fi.com.pl
Łączący i korekta zdjęć: Wojciech Kobalczuk, Plupart, ul. Kiwerska 34, Warszawa, tel. (0-22) 833 72 22
Redaktor naczelny: Jacek Klos 0-501 20-44-94 j.klos@hi-fi.com.pl
Redakcja techniczna: Tomasz Cwiekliński 0-502 64-24-54 t.cwiekliński@hi-fi.com.pl
Redaktor naczelny: Robert Lawaty 0-606 47-55-11 r.lawaty@hi-fi.com.pl
Redakcja i sprzedaż: Andrzej Starosta a.starosta@hfm.pl
Redakcja: Maciej Stryjecki, Jacek Klos, Tomasz Karasiński, Mariusz Zwoliński, Mariusz Malinowski, Robert Pliszka
Redakcja muzyczna - redaktor prowadzący: Maciej Łukasz Gołębiowski mlg@hi-fi.com.pl
Redakcja graficzna: Tomasz Cwiekliński, Joanna Mościcka
Redakcja: Magdalena Zarenkiewicz, Jacek Klos
Redakcja i korekta zdjęć: Wojciech Kobalczuk, Plupart, ul. Kiwerska 34, Warszawa, tel. (0-22) 833 72 22
Redakcja: Sławomir Skłodowski, Pol Perfect, ul. Stągiewna 2c, 03-117 Warszawa, tel. (0-22) 519-39-51 do 53, fax: (0-22) 519-39-50
Redakcja: „Hi-Fi i Muzyka” sp. z o.o. **Nakład:** 6 400 egz.
Redakcja: Heldruk, Malbork, ul. Partyzantów 3b
Redakcja: Na życzenie wysyłamy ofertę reklamową. Oferta oraz specyfikacja techniczna jest także dostępna na stronie www.hfm.pl w zakładce „reklama”. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Nie są informacyjnymi tekstami sponsorowanymi. Tytuł „Hi-Fi i Muzyka” jest znakiem zastrzeżonym.

Andrzej Czajkowski

trudny geniusz

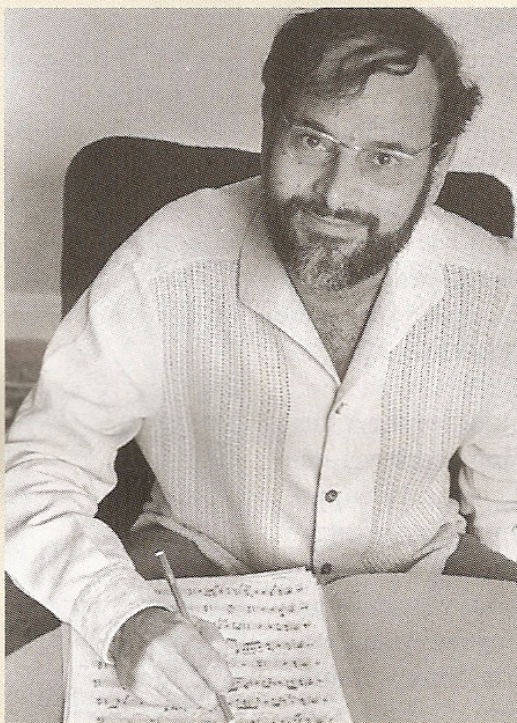
Hanna Milewska

„Z czterech typów temperamentu tylko flegmatyczny mnie nie dotyczy. Mam bogaty zestaw wad. Jestem egocentryczny, impulsywny, gadatliwy, kapryśny, nieporządny, leniwy, depresyjny, lecz również szczery, spontaniczny, entuzjastyczny, niesamolubny i uczuciowy. Oczywiście, że mam nadmiar wyobraźni, a moje poczucie rzeczywistości doznaje stałego uszczerbku w wyniku braku ćwiczenia. Kłamię równie łatwo jak oddycham (czyż nie mówiłem, że jestem szczery?), ale tylko wtedy, gdy nie mam z tego pożytku”.

Andrzej Czajkowski,
tekst na okładce płyty,
1965

Robert Andrzej Krauthammer

Na to, jak potoczy się życie pianisty i kompozytora Andrzeja Czajkowskiego (1935-82), decydujący wpływ wywarła babka, Celina Rappaport-Sandler, silna, dominująca osobowość. Miała głowę do interesów, a dzięki pracowitości i konsekwencji mogła wieść życie eleganckie i wygodne. W Paryżu ukończyła kursy kosmetyczne i kupiła franszyzę na wyrób i sprzedaż kosmetyków. W Warszawie założyła fabryczkę pachnidel i szkołę kosmetyologii. W czasach Wielkiego Kryzysu interesy podupadły i musiała wszystko sprzedać. Pojechała znów do Paryża. Syn studiował chemię w Belgii, córka, Felicja, po liceum w Paryżu uczyła się kosmetyologii. Piękna, eleganc-



ka, władająca czterema językami, zwróciła uwagę Karla Krauthammera, Żyda, uciekiniera z Niemiec. Nie chciało mu się nostryfikować doktoratu z prawa, więc zajął się handlem futrami, podobnie jak cała rodzina. Ślub Felicji i Karla odbył się w paryskiej synagodze, aczkolwiek rodzina Felicji nie była religijna.

Felicja chciała, aby jej dziecko urodziło się w Warszawie. Przyjechała tu z matką i mężem, ale Karl nie chciał się uczyć polskiego i lekcewał pracę w firmie brata Celiny. Ta kazała mu się więc wynosić, a Felicja nie protestowała. Wrócił do Paryża, kiedy żona była w piątym miesiącu ciąży. Mimo podejmowanych przez niego prób, nie udało mu się scalić rodziny. Celina do końca życia wmawiała Andrzejowi, że ojciec nie interesował się nim ani jego matką.

Pierwsze imię dla syna, Robert, Felicja wybrała specjalnie międzynarodowe, widząc niepokoje w Europie. Ale na przyszłego artystę wszyscy mówili Andrzej. W wieku trzech i pół roku nauczył się czytać po polsku, a potem dziadek uczył go sylabizować po niemiecku i rosyjsku. Malec czytał, choć nie rozumiał słów! Felicja, pianistka amatorka, była jego pierwszą nauczycielką muzyki. Planowała dla niego najlepszą edukację. Wyjaśniła mu zależ-

ność między nutami a klawiszami i okazało się to najlepszą zabawą. Malec zapisywał własne melodyjki i je odgrywał. W getcie mógł grać tylko na zamkniętej klapie fortepianu, aż dostał odcisków. Dalej pisał melodyjki, a kiedy bardzo rzadko pozwalano mu otworzyć pianino, sprawdzał, co skomponował. Kiedy potem nie było pianina, grał na stole. Mnóstwo czytał, pisał wiersze i opowiadania, zaskakująco dojrzałe stylistycznie.

Dwa lata w getcie, dwa lata w szafie

Babka wykazała instynkt przetrwania. Kiedy tworzono getto, wyprowadziła się do polskiej dzielnicy, a córce i wnukowi załatwiła fałszywe dokumenty. Felicja zakochała się w urzędniku Judenratu i wyszła za niego. Nie chciała zostawić męża, który miał wyraźnie semicki wygląd i mógł zmniejszyć szanse ocalenia pozostałej rodziny...

Poprosiła matkę, by zaopiekowała się Andrzejem, wtedy siedmiolatkiem. Celina utleniła mu włosy, przebrała w sukienkę i wyprowadziła z getta jako dziewczynkę. Płaciła znajomej polskiej rodzinie za przechowywanie chłopca. Przez dwa lata mieszkał w szafie, ustawionej w pokoju panny Moniki. W szafie miał pościelenie i nocnik. Nie wolno mu było podchodzić do okna, a kiedy ktoś dzwonił do drzwi, wskakiwał do szafy. Babka odwiedzała go regularnie, wciąż przynosiła nowe, lepsze dokumenty. Uczyła też wnuka podstaw religii chrześcijańskiej i modlitw. Efekt był taki, że utożsamił swoją ciężarną, niezamężną gospodynię z Madonną. Okrzyknęła go bluźniercą.

Według ostatnich dokumentów, zdobytych przez Celinę, nazywał się Andrzej Czajkowski. I tak już zostało po wojnie.

Po tragicznych przeżyciach wojennych musiały pozostać rany psychiczne. Trudności z zasypianiem i koszmary sprawiły, że do końca życia zażywał środki nasenne w dużych dawkach.

Do końca życia Czajkowski miał też za złe matce, że nie wyszła z nim z getta. Jako nastolatek napisał o tym wiersz. Oto jego fragment, odtworzony po latach po angielsku (tu: w tłumaczeniu Piotra

Sommerera, zawartym w reportażu „Hamlet” Hanny Krall):

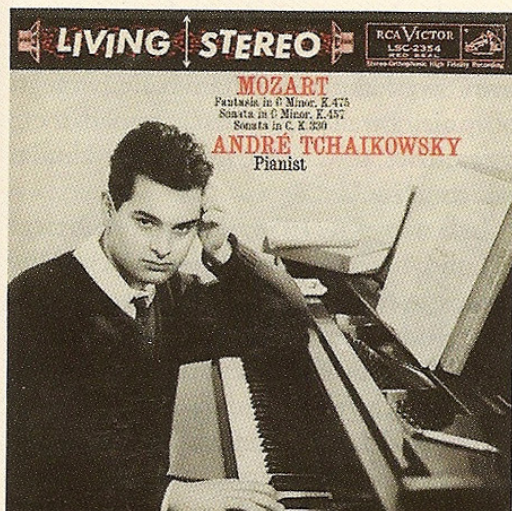
„I oszukałaś mnie jak ostatnia zdzira, pamiętasz?

Powiedziałaś: «Mama do ciebie wróci za parę dni».

Od razu wiedziałem, że kłamiesz”.

Początkujący, ale doświadczony

Babka zdecydowała, że Andrzej zostanie sławnym pianistą i w ten sposób udowodni, że zasłużył na ocalenie. Pojechała do pedagoga, uważanego za najlepszego, Stanisława Szpinalskiego, wówczas pracującego w Poznaniu. Ale on nie uczył dzieci, do tego początkujących, a przeciw 10-letni Andrzej nigdy nie pobierał systematycznej nauki muzyki! Szpinalski polecił konserwatorium w Łodzi, gdzie uczyli Emma Altberg (autorka używanych do dziś zbiorów utworów dla dzieci) i młody pianista Władysław Kędra. Kędra był zachwycony postęпами An-



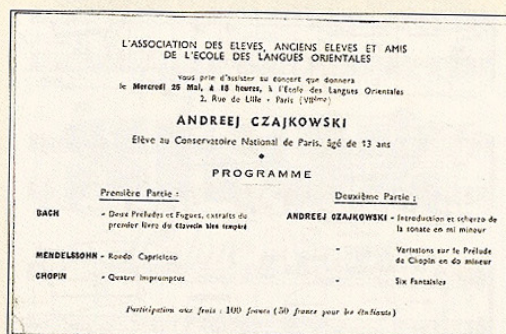
drzeja, jego pamięcią, czytaniem nut a vista. Po pierwszym roku odbył się egzamin kwalifikujący do klasy wyższej, prowadzonej przez panią Altberg. Czajkowski zagrał skomponowane przez siebie wariacje, które były dla niego za trudne, więc się rozplakał. Ale zdał.

Babka przeszła zawał serca. Wyzdrowiała, ale zaczęła się zastanawiać, kto przejmie opiekę nad wnukiem w razie jej śmierci. Nawiązała kontakt z ojcem chłopca, nadal mieszkającym w Paryżu. Karl przysłał zaproszenia. Emma Altberg poleciła świetną nauczycielkę. Ambicją Celiny było pozyskanie dla 13-letniego Andrzeja najlepszego profesora paryskiego konserwatorium, a za takiego uchodził Lazare Lévy.

Ojciec odmówił opłacania lekcji fortepianu. Chciał łożyć na bardziej praktyczne wykształcenie. Cały plan babki legł w gruzach. Skąd wziąć pieniądze na utrzymanie w Paryżu? Twarda Celina po-

szła do ambasady polskiej, poprosiła o stypendium i zadeklarowała, że Andrzej potwierdzi swój wielki talent występem. I oto odbył się publiczny debiut pianistyczny, uwieńczony sukcesem. Chłopiec dostał stypendium, trochę pieniędzy dołożył kuzyni, w tajemnicy przed wszystkimi, skruszony ojciec. Rano Andrzej chodził do liceum francuskiego. Po południu – do szkoły muzycznej.

Na przesłuchaniu u Lévy'ego zagrał m.in. fantazję c-moll Mozarta i scherzo b-moll Chopina. Profesor nie chciał uwierzyć, że tak gra chłopiec po dwóch latach nauki. Zadał mu dodatkowy program do opanowania, m.in. „Konzertstück” Webera i etiudę gis-moll Chopina. Przyjął go i na razie powierzył swej asystentce, która dawała mu co tydzień nowe utwory, żeby rozwijać repertuar i zmuszać chłopca do intensywnych ćwiczeń. W serdecznych listach do Emmy Altberg Czajkowski pisał o sobie jako wielkim leniu. Wszyscy, którzy go znali, wspominają, że mało ćwiczył, dwie-trzy godziny dziennie, podczas gdy pianiści zwykli poświęcać temu 6-10 godzin. Spośród 340 kandydatów na wyższy kurs przyjęto 30, w tym czterech do klasy Lévy'ego. Andrzeja też. Robił błyskawicz-



ne postępy i z zapalem komponował, na przykład dwie sonaty (sam wiedział, że dla niego za trudne) dedykował Lazarowi i jego asystentce.

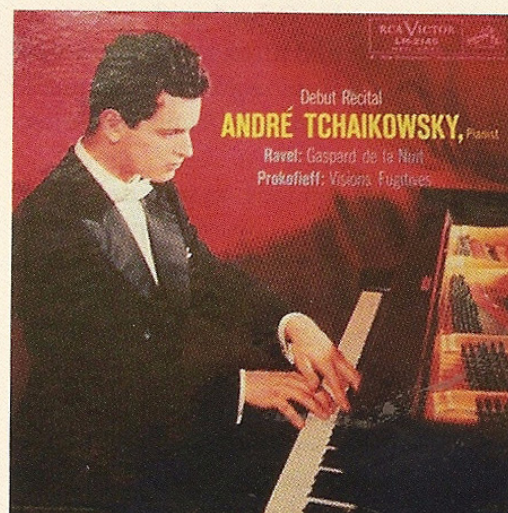
Ukończył konserwatorium w Paryżu w 1950, ze złotym medalem w pianistyce i solfeżu. Jednocześnie dostał zaproszenie z polskiego Ministerstwa Kultury do wzięcia udziału w letnim obozie pianistycznym w Łagowie. Kuszono też przywilejami: stypendium, mieszkanie z fortepianem, przyjęcie do Związku Kompozytorów Polskich i studia w warszawskiej Akademii Muzycznej. Ale najpierw musiał uzupełnić średnie wykształcenie! Zrobił to w Sopocie, w liceum muzycznym (u profesor Olgi Ilwickiej). Tam bowiem mieszkała rodzina babki, która przyjęła ją z wnukiem pod swój dach.

Pianista

Studia Czajkowskiego (1951-55) przypadły na najsmutniejsze lata polskiej kul-

tury – okres stalinizmu. A jednak człowiek tak utalentowany, indywidualista, dowcipny, „malowniczy”, w dodatku już świadomy swej homoseksualnej orientacji, potrafił prowadzić życie niezależne i zwariowane. Na studenckim obozie pianistycznym przebrał się za prostytutkę, na balu kostiumowym w Akademii – za Carmen (podobno poprosił go do tańca sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej). Państwo rzeczywiście stworzyło mu luksusowe warunki i spełniło wszystkie obietnice. Szesnastoletni student dostał przydział na mieszkanie na Muranowie, fortepian, papier nutowy, zaproszenia na koncerty. Andrzej był gwiazdą w swoim środowisku. Podziwiano jego technikę, umiejętność improwizacji, szybkość zapamiętywania oraz czytanie i talenty językowe. Narastały konflikty z babką. Chłopak wolał spędzać noce poza domem.

W 1955 roku schorowana, zatroskana Celina zmarła. Czajkowski początkowo chciał wykorzystać ten fakt jako pretekst



do wycofania się z konkursu Chopinowskiego. Zawsze miał przed występami tremę, graniczącą z paniką, a rywalizacja w tak wielkiej imprezie to dodatkowy stres. Ale Szpinalski przekonał go, że udział w konkursie (i spodziewany sukces) powinien dedykować pamięci babki.

Był najmłodszym finalistą, zajął ósme miejsce (wygrał Adam Harasiewicz, a drugi był Vladimir Ashkenazy). Zwrócił jednak uwagę Artura Rubinsteina. Sławny wirtuoz dostrzegł w jego grze i postawie podobieństwo do siebie. Zaprosił go do udziału w konkursie królowej Elżbiety, w 1956. Tam Czajkowski zajął trzecie miejsce (wygrał Vladimir Ashkenazy) i otrzymał propozycję studiów podyplomowych u Stefana Askenasego w Brukseli. Dostał nawet stypendium ministerialne. Rubinstein wróżył mu wielką karierę; nazwał jednym z najlepszych pianistów jego generacji – i to zdanie umieszczano później jako wizytówkę Czajkowskiego

w materiałach promocyjnych i programach koncertów.

Andrzej przyjechał na wakacje do Polski, ale już planował emigrację. W przeddzień wyjazdu pożegnał się ze wszystkimi. Halina, przyjaciółka ze studiów, poprosiła go o... dziecko. Zgodził się, ale w kilka tygodni po wspólnej nocy okazało się, że dziecka nie będzie. A on już planował nazwać je Gaspard – jak bohatera swego ulubionego utworu Ravela „Gaspard de la nuit”.

Rubinstein polecił Andrzeja znanemu impresariowi amerykańskiemu, Solowi Hurokowi. Specjalnie sam ograniczył liczne występy na rzecz młodziutkiego „następcy”. Hurok bezceremonialnie zmienił imię i nazwisko polskiego pianisty na André Tchaikowsky. Marzył mu się tytuł na plakacie: „Czajkowski gra Czajkowskiego”. W jego agencji były takie znakomitości, jak Isaac Stern, Andres Segovia, Daniel Barenboim, Artur Rubinstein czy Marian Anderson. Andrzej nie lubił muzyki Czajkowskiego, wołał też grać więcej utworów współczesnych, mniej znanych. Odwoływał koncerty, miał pretensje do Huroka, że eksponował w jego biogramie wątek Holokaustu, przez co zrobił z niego „Annę Frank fortepianu”.

W 1957 występował na południu USA i w wywiadzie prasowym wypowiedział się przeciwko segregacji rasowej (tyko biali mogli przyjść na jego recital): „Jestem muzykiem, a Chopin pisał muzykę i tylko na białe klawisze, i tylko na czarne klawisze, ale najwspanialsze kompozycje Chopina przeznaczone są do grania na wszystkich klawiszach, białych i czarnych”. Hurok nie był zachwycony takimi wypowiedziami, bo zdarzało się nawet, że jego koncerty bojkotowano.

Był zmurą dyrygentów. Wielokrotnie zmieniał tempa na próbach, a po próbie „pocieszał” maestra, że i tak wieczorem zagra inaczej. Władimir Horowitz, który wysłuchał przez radio jego debiutu w Nowym Jorku, zaprosił go do domu. Andrzej musiał czekać na niego w przedpokojach godzinę, aż stracił zainteresowanie tym spotkaniem. Kiedy wreszcie mistrz zaprosił go do prawie ciemnego pokoju, zagrał akord C-dur, stwierdził: „Tylko tyle umiem z pamięci” i wyszedł!

Obrażał możliwych sponsorów amerykańskiego życia muzycznego. Kiedy już łaskawie zgodził się pojawić na jakimś przyjęciu (Hurok zawsze nalegał), pani domu poprosiła go o zabranie głosu. Stwierdził m.in.: „Nie chciałem przyjść na to przyjęcie i nie pasuję tutaj, ponieważ kiedy jestem podekscytowany, dostaję krwotoku z nosa w miejscu publicznym i czuję, że właśnie będę miał zaraz

krwotok i będę zmuszony wkrótce wyjść. Tak naprawdę nie chcę mnie na tym przyjęciu. Jestem komunistą, jem palcami, nie kąpię się, jestem Żydem, dłużej w nosie, wierzę w równouprawnienie białych i czarnych i, wreszcie, jestem homoseksualistą”. Oczywiście o tym zdarzeniu doniesiono Hurokowi i Rubinsteinowi.

Zdaniem Rubinsteina nie zrobił wielkiej kariery, „bo nie dbał o nią”. Rubinstein myślał, że będzie to może drugi Rachmaninow; poznawszy fragmenty komponowanego właśnie I koncertu fortepianowego radził: „Otwórz się! Wyśpiewaj swą duszę. Ty masz talent, dziecko, złoty talent, powinieneś tak pisać, żeby wszyscy na sali płakali”. Oczywiście dla Andrzeja były to antywskazówki.

Rubinsteina zraził do siebie w 1958. Kiedy wirtuoz prezentował gościom

swoje najnowsze nagranie ballad Chopina, Czajkowski powiedział: „Grałem te ballady o wiele lepiej niż ty, Arturze”. Rubinstein wybuchnął śmiechem, ale następnego dnia młodego pianisty nie wpuszczono do jego domu.

Rok później zerwał współpracę z Hurokiem. Jeszcze tylko dwa razy w życiu zagrał w USA – w 1970 (Houston) i 1975 (Rochester).

Od tej pory został pianistą podróżującym po świecie. Nie rzekł się obywatelstwa polskiego. Dopiero pod koniec lat 60. wyrobił paszport brytyjski. Jeszcze do 1960 pomieszkiwał w Paryżu, ale już zezował na Anglię, gdzie miał przyjaciół – Fou Ts’onga, Tamasa Vasary i Petera Frankla – pianistów poznanych na międzynarodowych konkursach. Jego angielskim agentem został Wilfrid Van Wyck. Szukał mu koncertów, ale teraz trzeba

było raczej liczyć na jakieś zastępstwo niż na zaproszenie. Potem w agencji Ills and Tibbett zaprzyjaźnił się ze swoim agentem, Terryem Harrisonem, a jego żona Eve została czymś w rodzaju osobistej sekretarki. Pewnego razu spytał żartem, czy wyszłaby za niego za męża. Odparła, że dopiero, kiedy on skończy 60 lat. Dał więc ogłoszenie do prasy o dacie i miejscu ich ślubu – za 25 lat, w dniu jego 60. urodzin. A kobiecie przysłał paczuszkę z kartką: „Oto pierścień dla ciebie”. W środku było kompletne nagranie „Pierścienia Nibelunga” Wagnera.

Gdyby nie fachowa pomoc i życzliwość przyjaciół, nie dożyłby trzydziestki. Nie miał głowy do codziennych spraw. Nie umiał gospodarować pieniędzmi. Popadał w depresję, miewał myśli samobójcze. Szukał miłości. W liście do znajomego z Australii wyznawał: „Mój ideał to męska Melizanda: kruchy, rozmarzony, rozpaczliwie zagubiony chłopak, którego patos, tajemniczość i bezradność wyzwalały wszystkie moje rycerskie i opiekuńcze instynkty (choć jedyną ochroną, której on potrzebuje, może być ode mnie) i na którego widok dotychczas drzemiąca broń wyskakuje spontanicznie w jego obronę. Zwalisty alpinista, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, raczej nie wzbudzi takich uczuć”.

Już w roku 1958, kiedy przebywał w Londynie u pianisty Petera Feuchtwangera, często grywał z klawirzystą Michałem Riddallem, który był też lekarzem. Riddall zauważył niepokojące objawy w jego zachowaniu i dziwacznych decyzjach. Widział, że Czajkowski jest o krok od zwicnięcia kariery i totalnej degrengolady. Znalazł mu świetnego psychologa, który był do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Jeden ze znajomych stwierdził celnie: „psychoterapia w jego przypadku była jak odzyskanie surowych jaj z jajeczniczy...”

Kompozytor

Występował, żeby móc komponować. Mawiał, że zawód pianisty traktuje tak jak mąż traktuje żonę po 20 latach małżeństwa. Człowiekowi o jego wiedzy i inteligencji nie wystarczała „odtwórczość”, nawet grając konkretny utwór, za każdym razem grał inaczej, jak gdyby przekomponowując go. Dlatego nie znosił nagrań studyjnych i prawie nigdy nie był zadowolony z rejestracji, a wielokrotnie wręcz nie zgadzał się na publikację płyty.

Cenił Bacha, Beethovena, Brahmsa, Chopina, Mozarta, Schuberta, a ze współczesnych – Lutosławskiego.

Przyjęto go do Związku Kompozytorów Polskich w wieku piętnastu lat, na podstawie następującego spisu kompozy-

cji własnych: 10 etiud (manuskrypt w przygotowaniu), 10 tańców (manuskrypt zaginął), sonata na fortepian (zaginęła), wariacje na temat Haendla (zaginęły), wariacje na temat Cohena (w przygotowaniu), koncert na fortepian z orkiestrą (w przygotowaniu) itd. Wreszcie: suita na fortepian – ta była ukończona i Zygmunt Mycielski zaopiniował podanie pozytywnie, dostrzegając wielki talent adepta. W warszawskiej uczelni Czajkowski studiował kompozycję u Kazimierza Sikorskiego, ale nie najlepiej się z nim rozumiał.

Dzieła z lat 1957-58 kazał zniszczyć. Uważał, że Nadia Boulanger, u której uczył się wtedy krótko, zainfekowała jego koncepcje muzyczne. Zarazem jednak twierdził, że w ciągu paru tygodni u niej nauczył się więcej niż u wszystkich innych pedagogów. Podobało mu się, że Boulanger trzymała go krótko i nie dała się zwieść jego osobistemu urokowi. Oczywiście rychło doszło do kłótni zamykającej mu drogę do dalszych kontaktów.

Do recitalu w Chicago (1959) włączył premierowe wykonanie sonaty rzekomego autorstwa Uyu Dala – w rzeczywistości sam ją napisał. I koncert fortepianowy (1956-57) pisał dla amerykańskiego pianisty, Johna Browninga. Ten, zazdrosny o karierę Czajkowskiego, nie wykazał zainteresowania. Dzieło wykonał autor w 1958 (pierwszy i ostatni raz).

Komponował nieustannie, lecz specjalnie nie zabiegał ani o publikację, ani o wykonania swoich płodów. W 1963 napisał „Inwencje fortepianowe” – każda z 10 inwencji była komuś dedykowana (np. Fou Ts'ongowi, Michaelowi Riddalowi) i tych wszystkich ludzi zaprosił na prawykonanie w domu przyjaciół w Londynie. A potem tylko dwa razy wykonał ów cykl, w audycjach BBC. Pianista John Ogdon doprowadził do wydania nut.

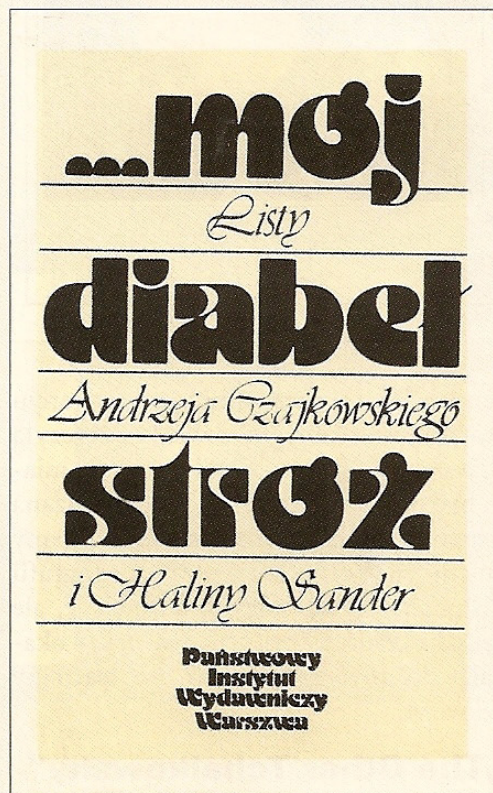
Był bardzo wymagający wobec siebie jako kompozytora. Wydał zaledwie siedem kompozycji (powstałych w latach 1959-82).

Maciej Grzybowski, współczesny pianista polski, znawca i propagator twórczości Czajkowskiego, uważa, że źródła tej muzyki to: prokofiewowska kapryśność frazy oraz zabiegi rytmiczno-sonorystyczne w duchu bartokowskim. „Jego myślenie muzyczne było zdecydowanie polifoniczne. Jak każdy rasowy kompozytor nie omijał okazji, by dialogować, imitować, polemizować, stwarzać szansę dla kreatywnej rozmowy. Być może jego natura kompensowała tym sposobem trudną i skomplikowaną relację, jaką Czajkowski miał z otoczeniem. Ta muzyka ma dwa aspekty, dopełniające się fascynująco. Ekstremalną ekspresję

treści wyodróżnia bezwzględna dyscyplina formy.”

Grzybowski włączył do repertuaru II koncert fortepianowy (1971). Czajkowski dedykował go prawykonawcy, Radu Lupu. Słynny pianista uczył się partytury pół roku, z czego dwa tygodnie z autorem i zagrał tylko raz. Ponowne „włożenie w palce” tak trudnego utworu wymagałoby zbyt wiele pracy i Lupu nigdy już nie powrócił do dzieła, uznanego przez krytyków za najlepszy koncert fortepianowy po Bartoku.

Czternaście lat Czajkowski komponował operę „Kupiec wenecki” według sztuki Szekspira (libretto Johna O'Briena). Zmarł, zanim zdążył przedstawić w English National Opera całość dzieła w wyciągu fortepianowym. Do dziś opera nie doczekała się wystawienia.



Planował napisanie następnej opery, wg dramatu „Całkowite zaćmienie” Christophera Hamptona (z ekranizowanego przez Agnieszkę Holland). Zaprzyjaźnił się z Hamptonem. Sam tłumaczył tę sztukę na francuski, aby włączyć do niej wiersze Rimbauda w oryginale.

W dwóch powyższych przypadkach pierwowzory literackie zawierały wątki boleśnie dotykające biografii Czajkowskiego – żydostwo i homoseksualizm.

Zgodnie z jego wolą, na pogrzebie wykonano „Trio notturno” (1979), utwór, którego nagranie otrzymał na dwa dni przed śmiercią. Kompozycję dedykował Hansowi Kellerowi, swojemu nauczycielowi kompozycji, który twierdził, że fortepian i smyczki źle współbrzmiałyby w muzyce atonalnej. To najbardziej znany, najczęściej wykonywany jego utwór.

Geniusz, dobry człowiek

Halina Wahlmann, która do śmierci Czajkowskiego utrzymywała z nim kontakt korespondencyjny (i trzykrotnie spotkała go osobiście), twierdzi: „Andrzej był artystą nie tylko w swojej sztuce, ale i w stylu życia. Przebywanie z nim znaczyło uczestniczyć w nieustającym happeningu”. Korespondencja z Haliną była rodzajem terapii, uporządkowania samowiedzy. Pisał też autobiografię, czytywał fragmenty znajomym.

Swoje niekonwencjonalne zachowanie często tłumaczył: „Miałem trudne dzieciństwo”. I nie była to wcale kokieteria. Wykonując jeden z koncertów Mozarta, zagrał własną kadencję – 20-minutową improwizację na tematy z „Cudownego mandaryna” Bartóka. Wreszcie wściekły dyrygent syknął: dosyć! I poderwał orkiestrę do tutti.

Raz dostał telegram, że Berliner Philharmoniker chcą go na solistę 19 czerwca, za półtora roku. Czajkowski odpowiedział: „Nie mogę, przecież 18 czerwca zaczynam urlop”.

Za to chętnie grał za darmo, dla przyjaciół, w szkole, do której chodziła córka znajomych, na koncertach charytatywnych dla Polaków. Pieniądze chętnie dawał potrzebującym, np. kupił komuś fortepian za prawie całe honorarium z tournée.

Ci, którzy się z nim zetknęli, nie mieli wątpliwości, że obcuja z geniuszem. Po jednorazowym przeczytaniu umiał na pamięć najtrudniejszy utwór. Co więcej, pamiętał go przez długi czas. I nie tylko partię fortepianu – znał również, na przykład, ulubione kwartety smyczkowe. Stefan Sutkowski, który w tym czasie studiował w Warszawie w klasie oboju, poprosił go o wspólne przećwiczenie dwóch sonat. Czajkowski zagrał bezbłędnie a vista, w tydzień później, kiedy Sutkowski nie miał nut akompaniamentu, zagrał swoją partię z pamięci!

Był wytrawnym znawcą literatury. Czytał po francusku, niemiecku, rosyjsku i angielsku. Szekspira znał na pamięć. Z pierwszego pobytu w Paryżu, jako nastolatek, przywiózł Prousta i Camusa. Dzienniki pisał po angielsku, tylko raz, cztery słowa po polsku: „Boże, bądź wola Twoja”.

Świetnie grał w brydża i szachy. Dobrze gotował. Ze sportów uprawiał tylko pływanie.

Miał fantastyczne poczucie humoru – kiedy któraś z niemieckich gazet pomyliła podpisy pod zdjęciami i pod podobizną A. C. wydrukowano: „Szaleniec zabił swoją żonę”, skwitował: „Nie mogłem zabić jego żony, bo w tym czasie zabijałem Mozarta”.

Pogodzony ze światem

Wizyta w Izraelu w 1980 uświadomiła Czajkowskiemu, że wbrew poczuciu alienacji, które towarzyszyło mu przez całe życie, ma korzenie. Zaprzagnął nagle odnowić kontakt z ojcem. Poznać prawdę o małżeństwie rodziców z punktu widzenia ojca. Na rok przed śmiercią wyznał: „Dopiero teraz doświadczam... ulotnego poczucia pokrewieństwa ze zmarłymi – wszystkimi, nie tylko z moją matką. Wydają mi się o wiele mniej umarli, a ja – o wiele mniej żywy”.

Kiedy już wiedział, że mimo trzech operacji i chemioterapii nastąpiły przerzuty raka jelit, obdzwonił wszystkich przyjaciół. Nie żegnał się otwarcie, ale taki charakter miały te telefony.

Do Zygmunta Mycielskiego napisał, że nie boi się śmierci, a starość jest straszna i cała cywilizacja umiera. Najbardziej przejmował się tym, że nie zostawi po sobie wiele. W ekspresowym tempie orkiestrował operę „Kupiec wenecki”. Miał jeszcze w planach cykl pieśni i koncert na altówkę.

Pogrzeb nie miał charakteru religijnego. Odegrano „Trio notturno” i ulubione przez Czajkowskiego trio Schuberta.

Choroba wydrenowała konto Czajkowskiego. Jego agent, Terry Harrison, w tajemnicy przed pianistą zwrócił się do jego przyjaciół o wsparcie w tych trudnych chwilach. Po śmierci artysty nie chcieli zwrotu pieniędzy, lecz założenia specjalnego funduszu, który zająłby się promocją jego twórczości. Z tych pieniędzy opłacono orkiestrację ostatnich 24 taktów opery, sporządzenie wyciągu fortepianowego oraz nagranie finału „Kupca weneckiego” (ośmioro śpiewaków plus akompaniator) na kasetę demo. Opublikowano zarówno partyturę, jak i wyciąg. Pracował nad nią 14 lat. Ci, co poznali tę muzykę, ocenili ją jako wybitną.

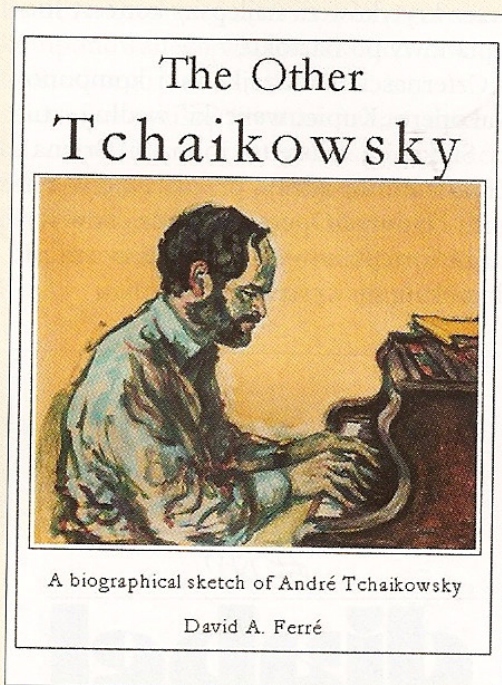
W roku 1985 zwycięzca Konkursu Chopinowskiego, Stanisław Bunin, do-

Od prawej: Maciej Grzybowski, David Ferré, Halina Wahlmann



stał prywatną nagrodę im. Andrzeja Czajkowskiego. Ufundowała ją Halina Wahlmann (vel Halina Sander) z honorarium za druk wyboru korespondencji „Mój diabeł stróż”, ale oficjalnie fundatorem był Terrence Harrison.

Testament sporządził Czajkowski w roku 1979. Najcenniejszą posiadaną rzecz, fortepian, zapisał paniście Stevenowi Kovacevitchowi. Najdziwniejsza dys-



pozycja (i ta wiadomość, po otwarciu testamentu, obiegła świat) dotyczyła czaszki – po śmierci Czajkowskiego miała być poddana konserwacji i przekazana teatrowi Royal Shakespeare Company celem wykorzystania w scenografii „Hamleta”. Teatr przyjął darowiznę, ale czaszka „zagrała” tylko na plakacie – okazała się zbyt krucha jak na teatralny rekwizyt.

„The Other Tchaikovsky”

David Ferré, amerykański inżynier, pianista amator i krytyk muzyczny, w 1978 roku był na koncercie Czajkowskiego w Rochester. Kiedy usłyszał o śmierci pianisty i jego niebanalnym te-

stamencie, postanowił o tym napisać. W 1985 pojechał na pół roku do Londynu, aby napisać kilka tekstów o angielskim życiu muzycznym. Szukając mieszkania, trafił do domu państwa Arnoldów, u których w latach 1963-66 mieszkał Czajkowski, a Judy Arnold była jego sekretarką. Przeprowadził długi wywiad, zdobył cenne kontakty i pociągnął temat. Do roku 1987 odbył pięć podróży do Europy (w tym dwie do Polski), przepytął osobiście 75 osób, od około 30 osób dostał relację listowną lub dźwiękową. Do 1990 praca była gotowa. Ferré wydrukował ją własnym sumptem i rozesłał po świecie 200 egzemplarzy. Założył też stronę internetową. Ponieważ czuje, że temat nie jest zamknięty, zgromadzony materiał zamierza zdeponować u wydawcy Czajkowskiego, Josefa Weinbergera w Londynie. W „The Other Tchaikovsky” („Inny Czajkowski”) nie znajdziemy analiz muzykologicznych. Z pewnością takich stricte muzykologicznych opracowań dorobek Czajkowskiego jeszcze się doczeka, ale punktem wyjścia dla przyszłych badań będzie ta wspaniała, obszerna (ponad 500 stron, bezcenne fotografie i fotokopie), rzetelna i bezstronna monografia.

Ferré dał książce motto z Verlaine’a: „Żyjącym winniśmy szacunek, zmarłym – jedynie prawdę”.

Dave Ferré nadal zbiera wszelkie informacje, relacje i nagrania A. C. Na stronie www.andretchaikovsky.com znajduje się pełna wersja monografii „The Other Tchaikovsky” oraz nagrania MP3.

Przy pisaniu tego eseju czerpałam obficie z nieocenionej książki Ferrégo. Drugim ważnym źródłem jest wybór listów Haliny Wahlmann i Andrzeja Czajkowskiego „Mój diabeł stróż” (wyd. I 1988 – Halina Sander, wyd. II 1996 – Anita Janowska). Reportaż Hanny Krall „Hamlet” (w zbiorze „Dowody na istnienie”, 1995) przedstawia osobę Czajkowskiego w sposób jednostronny, według klucza Holokaustu. ■

Najważniejsze Andrzeja Czajkowskiego

nagrania jako pianisty:

- Ravel: „Gaspard de la nuit” (RCA Victor 1957)
 Mozart: *Koncert fortepianowy nr 25* (RCA Victor 1958, dyr. Fritz Reiner)
 Bach: „Wariacje Goldbergowskie” (EMI Pathé 1964)
 Haydn: *Sonaty nr 23 i 49* (EMI Pathé 1966)

kompozycje:

- Sonata na klarnet i fortepian* (1959)
Inwencje fortepianowe (1961-62)
Siedem sonetów Szekspira (1967)
Kwartet smyczkowy nr 1 (1969-70)
II koncert fortepianowy (1966-71)
Kwartet smyczkowy nr 2 (1973-75)
Trio notturno (1978)
 Opera „*The Merchant of Venice*” (1968-82)